Dziewczynka z domu dziecka cz. VIII

Minęły dwa dni. Na działce Soni, obok brzózki, na miejscu namiotu został postawiony na ceglanym fundamencie poszarpany barak. Poszarpany, lecz przygotowany przez budowlańców do malowania. A fińska farba i pędzle już wewnątrz czekały. Sonia później już go sama pomalowała – swój pierwszy w życiu domek, stojący na jej własnej ziemi. Następnego lata domek ten był podobny do bajkowego, opleciony dzikim winogronem, bluszczem i otoczony kwitnącymi klombami.

Minęło dziesięć lat. Po skończeniu szkoły Sonia już rok mieszkała w swoim dworku. Na osiedlu tonęły w zieleni wysokie wille, ale najbardziej urocza, najwspanialsza była działka Soni. Kiedy jej rówieśnicy zostawiali dom dziecka, odchodząc donikąd, próbując się dostać do jakiejkolwiek zawodówki, żeby tylko mieć internat, byle znaleźć jakaś pracę, żeby tylko mieć co jeść i żeby wystarczało na to jedzenie – Sonia już wtedy była człowiekiem zamożnym. Mieszkańcy osiedla sprzedawali warzywa i owoce pośrednikom. To, co zostało wyhodowane na ich działkach, pokupowali za wysoka cenę i sprzedawali dalej, do sklepów z ekologiczna żywnością oraz do krajów Unii Europejskiej. Robiła tak i Sonia, chociaż większą część jej plonów kupowali ludzie przyjeżdżający z miasta, którzy dowiedzieli się o niezwykłej dziewczynie i jej cudownym dworku. Ponadto Sonia zbierała zioła i pomagała ludziom pozbyć się chorób.

Pewnego lata do rodziców, mieszkających już na stałe w swoim rodzinnym dworze, przyjechał Edek. Od trzech lat studiował na prestiżowym amerykańskim uniwersytecie. Czekała go skomplikowana operacja. Być może zamorska woda i jedzenie spowodowały problemy z nerkami i wątrobą. Przed zabiegiem Edek zdecydował się przyjechać na tydzień do rodziców. Jego matka, Zinaida, zaproponowała:

– Synku, może pójdziemy do naszej miejscowej uzdrowicielki? A nuż pomoże…

– Co ty, mamo, w jakim wieku żyjesz? Na Zachodzie medycyna od dawna stoi na wysokim poziomie. Co trzeba – odetną i wymienią. I nie trzeba się denerwować. Nie pójdę do żadnych babek czy znachorek, to przecież niedzisiejsze.

– Ale ja nie proponuję iść do babki. Pamiętasz małą dziewczynkę z domu dziecka, na końcu naszego osiedla, która sama swój hektar zagospodarowała ku zdziwieniu wszystkich? Do niej pójdziemy.

– Aha, ta mała. Coś sobie przypominam.

– Teraz ona nie jest „mała”, lecz bardzo szanowana przez wszystkich. Za jej plony pośrednicy gotowi są płacić podwójną cenę, a po zioła przyjeżdżają ludzie z najdalszych miejsc, chociaż ona się nie reklamuje.

– Ale skąd ma tę wiedzę?

– Przecież od pierwszej klasy każde lato spędzała na swojej działce, a zimą codziennie czytała książki o ogrodnictwie i medycynie ludowej. Dziecięcy umysł jest wyostrzony, szybko wchłania wiedzę. Dużo czerpała z książek, ale ludzie mówią, że do wielu rzeczy sama doszła. Mówią też, że rozmawia ze swoimi roślinami. One ja rozumieją.

– Ale „mała”! Ile ona bierze za leczenie?

– Czasami bierze, ale zdarza się, że leczy za darmo. Ja na przykład ubiegłej jesieni spotkałam ją nad jeziorem. Popatrzyła mi w oczy i powiedziała: „Ciociu Zino, twoje oczy są żółtawe. Weź tę trawkę, zrób napar i pij – przejdzie”. I wiesz co? Przeszło! A białka oczu faktycznie były nie takie. Bolała mnie wtedy mocno wątroba. Teraz nie boli. Chodź, synku, może i twojej wątrobie pomoże.

– Mamo, mam problemy nie tyle z wątrobą. Nerka będzie operowana. Tu już żaden napar nie pomoże. Chociaż możemy pójść. Ciekawie będzie popatrzeć na jej dworek. Mówią, że do raju jest podobny…

– O tak, Świetnie się tu urządziła – Edek nie krył zachwytu, gdy przyszli do dworku Soni. – Kiedy ludzie na osiedlu oddawali wszystkie siły na budowę willi i kamiennych płotów, ona tworzyła prawdziwy raj. Popatrz, mamo, jaki płot wyhodowała z zieleni.

– Zobaczyłbyś jej ogród, to jeszcze bardziej byś się zachwycił. Ona jednak niewielu wpuszcza do swojego ogrodu – Zinaida otworzyła furtkę i głośno zawołała: – Soniu, jeśli jesteś w domu, wyjdź, proszę. Soniu, jesteś w domu?

Drzwi domku – dawnego budowlanego baraku – otworzyły się i na ganek wyszła dziewczyna. Płynnym ruchem zarzuciła na ramię gruby, jasny warkocz. Zinaida z synem zobaczyła, jak jej policzki oblał rumieniec. Zapięła ostatni guzik przy bluzce zasłaniającej piękne, jędrne piersi. Płynnie i z gracją zeszła młoda piękność z ganku i skierowała się dróżką do furtki, gdzie stała Zinaida z synem.

– Dzień dobry, ciociu Zinaido! Witam, Edwardzie! Jeśli macie ochotę, wejdźcie, proszę, do mojego ogrodu lub domu.

– Dziękuję za zaproszenie, chętnie wstąpimy – powiedziała Zinaida, a Edek nic nie powiedział i nawet się nie przywitał.

– Wiesz, Soniu, mój syn ma problem. Czeka go operacja. Chociaż będzie operowany w Ameryce, to jednak się

wydrukowano dnia: 20.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

martwię jak każda matka.

Sonia popatrzyła na Edka i zapytała:
– Co ci dolega, Edwardzie?
– Serce – z trudem wydusił z siebie Edek.
– Jak to serce? – wykrzyknęła Zinaida. – Mówiłeś przecież: wątroba i nerka! Kłamałeś, żebym się nie denerwowała?
– Nie kłamałem, lecz teraz, mamo, serce tak bije! Dotknij, jak bije – wziąwszy rękę matki, przytulił ją do swojej piersi: – Słyszysz? Zaraz wyskoczy i wybuchnie, jeśli nie przekonasz tej pięknej dziewczyny, żeby natychmiast wyszła za mnie za maż!
– Ależ z ciebie żartowniś – zaśmiała się Zinaida. – Prawie na śmierć przestraszyłeś swoją matkę.
– Mamo, ja nie żartuję, mówię poważnie – odparł Edek.
– Jeśli to nie żart – wesoło mówiła Zinaida – to powinieneś wiedzieć, że połowa osady wysyłała swatów dla swoich synów, jednak bez skutku. Ona nie chce wychodzić za maż. Sam zapytaj, synku, dlaczego ona nie chce, a nie przerzucaj tego na matkę.

Edek podszedł do Soni i cicho zapytał:
– Soniu, dlaczego za żadnego nie wyszłaś za maż?
– Dlatego – też cicho odparła Sonia – dlatego, że czekałam na ciebie, Edku.
– No, po prostu kabaret. żarty sobie z matki stroicie?
– Pobłogosław nas mamo, natychmiast, nie żartuję – zdecydowanie powiedział Edek i wziął Sonię za rękę.
– Ja też nie żartuję, ciociu Zino – poważnie odrzekła Sonia.
– Nie żartujecie… I ty, Soniu, też… Nie żartujesz… Jeśli nie żartujesz, to dlaczego ciągle mówisz do mnie ciociu, a nie mamo?
– Dobrze, będę cię nazywać mamą – drżącym głosem szepnęła Sonia, zrobiła krok ku Zinaidzie i… stanęła niezdecydowanie…

Zinaida nie była w stanie zrozumieć tak od razu, co jest w końcu grane. żartują z niej czy ja podpuszczają? W skupieniu patrzyła to na syna, to na Sonię… W pewnym momencie dotarła do niej cała powaga zamierzeń młodych i, zrozumiawszy to, rzuciła się do Soni, przytuliła do niej i zapłakała.
– Soniu, Sonieczko, córeńko, rozumiem już, że wy poważnie…
Drżały i ramiona Soni przytulonej do Zinaidy, ona też powtarzała przez łzy:
– Tak, mamo, naprawdę, bardzo, bardzo…
Potem młodzi wzięli się za ręce i spokojnym krokiem, nic nie widząc dookoła, poszli przez osiedle do rodzinnego dworku Edka. Przed nimi szła Zinaida. Śmiała się i płakała jednocześnie i non stop mówiła, podbiegając do każdego napotkanego:
– Myśmy przyszli… a oni raz! – i się zakochali. A ja raz! – i błogosławiłam… Wpierw myślałam, że to żart. A oni już! – i się zakochali. Ja im mówię… a oni do mnie: Wesele mamo nawet i dziś. Ludzie kochani, jakże tak?! Przecież trzeba się przygotować, musi być oficjalnie. Przecież to niemożliwe. Tak nie wolno.
Kiedy mniej więcej takiej samej opowieści wysłuchał mąż Zinaidy, spojrzał na młodych i rzekł:
– Zinulko, mówisz jak zawsze, jak karabin maszynowy. Co to znaczy, że nie można dzisiaj zrobić weselał Popatrz tylko na tych młodych. Wesele nie tylko że dzisiaj należy zrobić, ale nawet natychmiast.
Edek podszedł do ojca i go objął:
– Dziękuję ci, tato.
– Daj spokój z tym dziękowaniem i przytulaniem! Czas już krzyczeć: gorzko!
– Gorzko! Gorzko! – zakrzyknęli wszyscy obecni.

Edek i Sonia na oczach mieszkańców osiedla po raz pierwszy się pocałowali. Na weselu zebrali się wszyscy mieszkańcy, którzy byli tego dnia w domu. Improwizowane stoły weselne na świeżym powietrzu też wszyscy razem nakrywali. Do głębokiej nocy wesele śpiewało, a nie hałasowało, jak to zazwyczaj bywa na ukraińskich zabawach.
Nie zważając na prośby rodziców, młodzi zamieszkali nie w willi podobnej do zamku, ale w małym domku Soni.
– Zrozum, tato – przekonywał Edek – wybudowaliśmy tu zamek z różnymi dobudówkami na pół hektara, a takiej piękności jak w dworku Soni i takiego powietrza u nas nie ma. Połowę z tego należałoby zburzyć.
Po tym wszystkim, co usłyszał, ojciec Edka pił przez tydzień. Ale zaczął burzyć dobudówki ku zdziwieniu sąsiadów, mówiąc przy tym do siebie:
– Nabudowaliśmy tu z głupoty, wnuki nie zechcą zamieszkać w takich katakumbach…
Szczęśliwe życie Soni i Edka….KONIEC

wydrukowano dnia: 20.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

wydrukowano dnia: 20.11.2026

COPYRIGHT © ADB 2026